

# ILUSTROWANY PRZEGLĄD



## „GASTRONOMICZNY”

*Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych*

wywiad z ustępującym przewodniczącym

# Ważny.

**Czy trudno jest być przewodniczącym naszej szkoły?**

-Na pewno trudno. Nie mam poparcia wszystkich uczniów, nie wszyscy doceniają to, co robię. Często muszę docierać do poszczególnych osób, a nie zawsze jest to łatwe. Często poświęcam swój prywatny czas.

**Uczniowie uważają, że za bardzo się rządzisz, czy to prawda?**

-Mam dużą władzę, ale nie wykorzystuję jej w pełni. Dano prawo mi do władzy, więc korzystam z tego, ale tylko po to, aby uczniom było lepiej.

**Niektórzy wręcz sądzą, że jesteś tyranem...**

-Tyranem?!?

Czy tyran wprowadziłby szczęśliwy numer, uruchomiłby radio szkolne po roku przerwy? Dzięki temu łatwiej i sprawniej nadawane są komunikaty a na przerwach puszczana jest muzyka.

**Ostatnio jej nie słychać!?**

Tak, ponieważ puszczana jest z komputera, który jest stary i ciągle mamy z nim problemy. Poza tym przybyło nauki, a osoby, które się tym zajmują są zapracowane. W tej chwili jest adwent, więc nie będziemy puszczać muzyki.

**Słyszaliśmy również zarzut pod Twoim adresem, że nie dobrego nie robisz dla uczniów. Jak ty wypowiesz się na ten temat???**

Gdybym nic nie robił, nie mielibyśmy skróconych lekcji, dni bez pytania czy dyskotek. To wymaga poświęcenia czasu, aby napisać np. Prośbę do dyrekcji o skrócenie lekcji. Więc chyba jednak coś robię...

**Czy przewodniczący ma dużo pracy?**

Strasznie dużo. Cały czas coś załatwiam, po coś biegam. Oprócz tego, że jestem w szkole podczas lekcji, to po

południu dojeżdżam do szkoły, aby się upewnić, że wszystko dopięte jest na ostatni guzik.

**Powiedz nam jak to się w ogóle stało, że jesteś przewodniczącym szkoły?**

Jakieś dwa lata temu wraz z panem prof. Żebrakiem, po trudnych negocjacjach ponownie uruchomiliśmy szkolne radio. To był mój pierwszy sukces. Potem odbyły się wybory. Ogółem oddano 666 głosów, ja uzyskałem 450 znacznie więcej niż moi przeciwnicy.

**Wiesz skromny jesteś!?**

Oczywiście(śmiech), oprócz mnie było jeszcze 8 kandydatów.



*Ciąg dalszy str2*

# Ogłoszenie

**Wraz z końcem lutego 2003 kończy się kadencja przewodniczącego samorządu uczniowskiego**

**Jacka Łukasika**

**Z tego powodu Samorząd Uczniowski ogłasza wybory w roku szkolnym 2002/2003 na Przewodniczącego Samorządu Uczniowskiego.**

Wszystkie informacje dotyczące wyborów zawarte są w ordynacji wyborczej.

**Samorząd  
Uczniowski**

## Ordynacja wyborcza:

§1

Wybory na nowego przewodniczącego samorządu uczniowskiego odbędą się po przez tajne głosowanie.

§2

Zgłoszenia kandydatów z wyjątkiem klas kończących naukę będą odbywać się w dniach: 9 XII 2002 – 10 I 2002.

§3

Zgłoszenie kandydata będzie odbywać się na „kartach zgłoszeniowych”.

§4

Kampania wyborcza kandydatów rozpoczyna się z dniem 10 I 2003 i trwać będzie do dnia 10 II 2003.

§5

Wybory odbędą się dnia 12 II 2003 w świetlicy szkolnej.

§6

Komisja wyborcza składać będzie się z 5 członków. Trzech wyznaczonych przez samorząd uczniowski i dwóch wyznaczonych przez dyrekcję szkoły.

§7

Liczenia głosów dokona komisja wyborcza.

§8

Uprawnionymi do głosowania są uczniowie naszej szkoły.

§9

Karty do głosowania będą wydawane na podstawie legitymacji szkolnej lub identyfikatora.

§10

Każdy uczeń może otrzymać tylko jedną kartę do głosowania.

§11

Lokal wyborczy otwarty będzie w godzinach 8.00 – 15.30.

§12

Kandydat który uzyskał 50% głosów + 1 zostaje przewodniczącym samorządu uczniowskiego. W przypadku nie uzyskania wymaganej większości głosów odbędzie się II tura wyborów.

§13

Druga tura wyborów odbędzie się w dniu 20 II 2003 w świetlicy szkolnej na takich samych zasadach jak w paragrafie 6,7,8,9,10,11.

§14

Ogłoszenie wyników wyborów I tury odbędzie się 17 II 2003.

§15

Ogłoszenie wyników wyborów II tury odbędzie się 24 II 2003.

## **Ważny** *Dokończenie ze strony 1*

***Czy wcześniej byłeś na jakimś stanowisku w samorządzie uczniowskim?***

Tak. W podstawówce zostałem wybrany na sekretarza szkoły. Tak naprawdę to ja zawsze wszystko załatwiałem. Byłem nieformalnym przewodniczącym.

***Dlaczego bardziej „trzymasz” z nauczycielami niż z nam uczniami?***

Dlatego, że nic byśmy sami nie uzyskali. Dzięki temu więcej spraw zostaje rozwiązanych na korzyść ucznia. Jednak występuje w obronie uczniów, narażając się na niechęć nauczycieli.

***Gdy nie możesz poradzić sobie z jakimś problemem, od razu biegniesz do pana Dyrektora?***

Nie biegnę do pana Dyrektora. Najpierw konsultuję się z panem prof. Żebrakiem lub z panią dyrektorką Świętoń. W ostateczności udaję się do pana Dyrektora. W niektórych sprawach jest bardzo pomocny.

***Co się dzieje z pieniędzmi, które wplacamy na samorząd?***

Samorząd uczniowski to oddzielna instytucja, która nie jest rozliczana, pieniądze są zaksięgowane w kasie, więc są bezpieczne. Są wydawane na różnorodne potrzeby. Zapewniam was, że nie są wydawane bez dobrego celu. Informacje o tym posiada pani dyrektor Świętoń.

***Czy nie uważasz, że skoro uczniowie płacą pieniądze, to oni powinni być informowani a nie Pani Dyrektor?***

Nie uważam, pieniądze są wydawane racjonalnie.

***Co planujesz w najbliższym czasie odnośnie szkoły?***

Planowana jest dyskoteka w okresie karnawału, a później wybory. Moja kadencja została przedłużona do lutego, aby klasy pierwsze mogły zaaklimatyzować się w szkole, a w konsekwencji wziąć udział w wyborach. Czego do tej pory nie było.

***Z którą dziewczyną z naszej szkoły chodzisz?***

Nie chodzę z żadną. Może dlatego, że nigdy nie szukałem.

***A może dziewczyny z naszej szkoły Ci się nie podobają?***

Moim zdaniem w piątym LO i gastronomii są najładniejsze dziewczyny. I to nie tylko ja tak sądzę. Wielu ludzi mówiło mi, że dziewczyny podające do stołów lub te na dyżurze przy głównym wejściu są bardzo urodziwe. Myślę, że ładne dziewczyny z naszej szkoły to ewenement na skalę światową.

*Dziękujemy za wywiad.*

*Rozmawiały: Zuzanna Jawor i Justyna Jajeńska kl.1e*

# S i e d z a .

Chciałabym na łamach naszego pisma poruszyć dość ciekawą i skomplikowaną, a dla niektórych może nawet śmieszną sprawę. Prawdę mówiąc, nie spotkałam się takim problemem w poprzednich szkołach do których uczęszczałam .



Mianowicie chodzi mi o przesiadywanie na korytarzach w czasie przerw. Z pozoru błaha sprawa, ale jak zdążyliśmy zauważyć denerwuje ona naszych nauczycieli. Spacerując po szkole w czasie piętnastominutowej przerwy, co krok spotykamy uczniów siedzących na podłodze.

Gdy się nam spieszy i potykamy się o czyjeś wystające nogi, to oczywiście zaczynamy się denerwować. Ale z drugiej strony nie ma miejsca ( poza świetlicą, która w czasie dużej przerwy jest wypełniona po brzegi ), gdzie można byłoby w spokoju usiąść. Jest bodajże siedem ławek na korytarzach, które niestety po kilku sekundach od dzwonka kończącego lekcję są już zajęte.

Więc pozostaje tylko obleganie ścian korytarzy. Wiele osób dziwi się, że młodzi ludzie po wyjściu z lekcji ( na której przeważnie przyjmują pozycję siedzącą ) nadal siedzi. A cóż w tym dziwnego? Jedni wolą spacerować a inni siedzieć. Przecież każdy z nas lubi coś innego. Słyszałam ostatnio opinię, że obecne pierwsze klasy wniosły do naszej szkoły modę na zajmowanie miejsc siedzących na korytarzu. Czyżby poprzednie klasy chodziły tam i z powrotem albo stały pod ścianami? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.



Maria Groń kl. 1e

*Do naszej Redakcji napłynęła bardzo ciekawa relacja wielkiej miłośniczki sztuki operowej, którą postanowiliśmy przedrukować w całości. Jednakowoż obrazoburczość autorki wstrząsnęła całą Redakcją a w szczególności organizatorami wyjazdów do opery. Postanowiono przeto zamówić u najlepszych naszych autorów, za ciężkie pieniądze, dwa przeciwstawne artykuły. Ostatecznie zjawisko klaki znane było już w starożytności.*

## Niezapomniany spektakl

Dnia 25 listopada 2002 r. zostaliśmy zmuszeni do udania się do teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, aby mieć tę wielką, niezasłużoną przyjemność i obejrzeć operę p.t. *Cyganeria*.

Dotarliśmy na miejsce przy dźwiękach piosenki *Nas nie dogonij*, jak na ironie przybywając do Krakowa ze znacznym opóźnieniem, ponieważ utknęliśmy w korkach. Na szczęście po dotarciu na miejsce mieliśmy na tyle czasu, by powłóczyć się trochę po mieście. I zdaje się, że była to najprzyjemniejsza część wieczoru.

Sama opera była mniej więcej o tym, jak to ciężko być biednym studentem i użerać się z właścicielem kamienicy, który jakoś irracjonalnie czepia się o jakiś zaległy czynsz, nie wiedząc, iż artysta nie myśli o sprawach doczesnych takich, jak czynsz. Spektakl wzbudził nasze szalone zainteresowanie szczególnie, że był po włosku, więc zrozumieliśmy każde zdanie. Na szczęście posiadaliśmy miejsca w łóżach i niektórzy skorzystali z okazji, wykorzystując zaciszne miejsca z tyłu łoży, aby zapaść w słodkie objęcia Morfeusza. Zapewne nazajutrz byli bardziej wyspani, niż reszta.

Wróciliśmy do Nowego Sącza po północy, rozglądając się dookoła czy aby ktoś ze znajomych nas nie zauważył, ale przekonaliśmy się, że o tej porze życie na ulicach miasta praktycznie zamiera.

Z pewnością to wielkie wydarzenie, jakim był wyjazd do opery zapamiętamy do końca życia i z rozrzewaniem będziemy opowiadać o nim wnukom. W najbliższym czasie planujemy kolejny wyjazd do opery. Może w piątek, mamy wtedy dwie chemie albo we wtorek kiedy jest łacina. Jeszcze zobaczymy.

Natalia Hajduga kl. 1e

---

## Wspaniały spektakl operowy

Dnia 25 listopada 2002 r. udaliśmy się do teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, aby z wielką przyjemnością obejrzeć operę pod tytułem: *Cyganeria*. Dotarliśmy na miejsce w bardzo miłej atmosferze, nawet długotrwałe stanie w korku nie znudziło nas.

Po przyjeździe do Krakowa mieliśmy czas wolny. Przy blasku księżyca mogliśmy podziwiać zabytki tego pięknego miasta. Sama opera zrobiła na nas piorunujące wrażenie. Opowiadała o trudnej sytuacji biednych studentów, którzy musieli zdobyć pieniądze na czynsz. Siedząc w łóżach czuliśmy się wspaniale. Każdy z uwagą śledził losy bohaterów. Opera, którą obejrzelśmy była śpiewana po włosku. Fakt ten szczególnie nas zainteresował. Nie stanowiło to jednak dla nas żadnego problemu. Jako humaniści mamy podzielną uwagę, więc mogliśmy równocześnie podziwiać grę aktorów i czytać napisy wyświetlane nad sceną. Sztuka kończy się smutnym aktem, główna bohaterka umiera.

Muszę powiedzieć, że nie jednemu łezka się w oku zakręciła.

*Ciąg dalszy na str. 4*

## Wspaniały... *Dokończenie ze strony 1*

Mimo późnej pory w autobusie atmosfera była gorąca, każdy wyrażał swoje poglądy na temat opery. Pewno dlatego dużo osób na drugi dzień nie poszło do szkoły. Może jeszcze pojedziemy do teatru? Na razie czekamy z utęsknieniem.

*Paulina Cieślak kl. 1e.*

## Olimpiada z Wiedzy o Integracji Europejskiej

Wyższa Szkoła Biznesu

i Przedsiębiorczości

Ostrowiec Świętokrzyski 14.12.2002r.

I stało się. Dostaliśmy się do finałowego etapu wiedzy o integracji europejskiej. My, czyli Damian Król, Konrad Pakosz i Paweł Pardyl z klasy 3i. „Wielka Trójka”, która już od kilku lat jeździ po Polsce i startuje w olimpiadach, które są związane z Unią Europejską.

Podobnie jak i w roku ubiegłym finałowy etap odbywał się w sobotę, więc nie byliśmy zbyt ucieszeni – nie udało nam się nie iść przez to do szkoły... Ale cóż, trzeba się poświęcać! A wszystko wyglądało tak...



Wczesnie rano (kto to widział, żeby wstawać przed piątą!?) spotkaliśmy się razem z panem profesorem Władysławem Żebrakiem, opiekunem szkolnych Europejczyków, pod Domem Kultury Kolejarza, skąd mieliśmy udać się w podróż do Ostrowca. Wszystko było w porządku, nikt na nikogo nie musiał czekać, wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy. Na miejscu byliśmy o godzinie 9.05, więc znacznie wcześniej niż planowaliśmy i niż pierwszy etap miał się zacząć. Ale to nawet dobrze. Wysiedliśmy, rozprostowaliśmy nogi i poszliśmy zwiedzać placówkę. Budynek szkoły jest całkiem spory, składa się z trzech części. My mieliśmy pisać w Bloku B, największym z nich wszystkich. Gdy weszliśmy do środka, okazało się, że nie jesteśmy pierwszymi i że wielu innych olimpijczyków przybyło wcześniej niż my. Zapisaliśmy się, pani pokierowała nas do szatni a następnie do auli, w której miała odbyć się właściwa część. Było tak wielu uczestników (ponad 500!), że zdecydowano się nas podzielić na trzy grupy. Zajęliśmy

miejsce, udało nam się usiąść bliski siebie. O godzinie 10 do sali wszedł rektor uczelni, bardzo luźny gość, poopowiadał, poinstruował nas, życzył szczęścia i... wyszedł z auli. Zaczęliśmy pisać. I tu pierwsze zdziwienie: myśleliśmy, że początkowy etap będzie w formie testu, a tu okazało się, że pytania są opisowe! No ale nic, pisaliśmy przez godzinę, każdy rozpisał się na ponad jedną kartkę kancelaryjną, wszystko wiedzieliśmy, byliśmy dobrze przygotowani, więc pisało nam się świetnie. Gdy minęła godzina, oddaliśmy swoje prace, komisja zaczęła sprawdzanie a nas wysłano do kina na film „Znaki”. Po dosyć wątpliwej przyjemności oglądania tego nudnego filmu (dosłownie – ludzie zasypiali!), zostaliśmy przywiezieni z powrotem na uczelnię. Tam, po krótkiej chwili wyczekiwania na końcową pracę komisji sprawdzającej, wreszcie podano wyniki. W sumie nie ma się co dziwić na czas oczekiwania na wyniki: na ponad 500 prac było tylko 7 osób, które je sprawdzały.

No i... niestety nie udało nam się zakwalifikować do drugiej części finału. Pomimo, że nasze prace były naprawdę dobre, znalazły się lepsze od nich. Do drugiego etapu przeszło tylko 10 najlepszych, którzy już mieli zapewniony rok darmowych studiów na tej uczelni. Oprócz tego walczyli o nagrody pieniężne: za pierwsze miejsce było 5000zł, za drugie 2500zł, były też trzy trzecie miejsca, gdzie oprócz zapewnionego darmowego roku na dowolnym kierunku WSBiP finaliści otrzymywali 1000zł.



Niestety, tym razem nam się nie udało. Można się pocieszyć, że nasze prace były znacznie lepsze niż większości startujących, ale to nie wystarczyło. Każdy uczestnik otrzymywał nagrody pocieszenia: porcelanowy kubek z logo uczelni, dyplom gratulacyjny, podpisany przez rektora prof. zw. dr hab. Zbigniewa Doliwę-Klepackiego oraz płytę CD „Kompendium Wiedzy i Unii Europejskiej. Regionalne Centra Informacji Europejskiej”. Po tym udaliśmy się na stołówkę, gdzie zjedliśmy zasłużony obiad.

Wszyscy – i wygrani i przegrani – wracali z Ostrowca z uśmiechem na twarzy. Bogatsi w doświadczenie, z upominkami, wrócimy tu za rok, a wtedy mamy nadzieję wygrać tę Olimpiadę...

PS. Patronat nad olimpiadą sprawował dr Józef Oleksy, poseł na Sejm, przewodniczący Komisji Europejskiej oraz członek Konwentu Europejskiego. Olimpiada odbywała się w dzień po historycznym zakończeniu negocjacji o dopłaty dla Polski po wstąpieniu do Wspólnoty. Jakoś nie dziwi więc fakt, że osoba patronująca źle się czuła i była w szpitalu, nie mogła przybyć i pogratulować zwycięzcom.

*Damian Król kl. 3 i*

W naszej Gazecie drukujemy wizerunek któregoś z naszych kochanych nauczycieli w trochę krzywym zwierciadle, dodatkowo parę zabawnych powiedzonek:



Czorny jak bobo.

Elo, elo,  
nieświadomi się  
śmieją.

Chłopcy  
zakłuczcie drzwi

Wstań, jak coś  
mówisz.

Biedactwo moje.

Kultura tego  
wymaga, abyś  
wstał.

Wstań, jak do  
ciebie mówię.

Przed chwilą  
mówiliśmy o  
kulturze  
zachowania, a wy  
znów  
przeszkadzacie.

W tym miejscu można wpisać nazwisko

.....

# Cyganeria

Dnia 25 listopada 2002 wspólnie z całą klasą postanowiliśmy udać się do teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. To właśnie tam miało nadejść spotkanie z kulturą oraz niektórzy z nas mieli zaszczyt obejrzeć operę po raz pierwszy.

Opera narodziła się w renesansowych Włoszech i była to jedna z wyszukanych form dramatu i traktowana była początkowo jako bardzo elitarna forma rozrywki. W teatrze późnym wieczorem wystawiona miała być włoska opera pod tytułem Cyganeria. Gdy dotarliśmy na miejsce spotkała nas miła niespodzianka, gdyż do opery zostało nam dużo czasu i nasz wychowawca zaproponował, abyśmy pochodzili po ulicach Krakowa. Jeżeli ktoś chciał się dowiedzieć czegoś więcej o Cyganerii, mógł zakupić biuletyn, bądź czytać przetłumaczony tekst opery wyświetlony nad sceną. Sama opera była o nieszczęśliwej miłości, o biednych studentach mających swoje aspiracje i pragnienia, lecz wizja jasnego jutra pryska, gdy dochodzi do dyskusji z właścicielem kamienicy, który żąda zapłaty za zaległy czynsz. Nie rozumiejąc, że nadchodzą święta a w kieszeniach młodych studentów świeci pustka. Zajmowaliśmy miejsca w łóżkach, więc mogliśmy podziwiać akcję, jaka rozgrywała się na scenie.

Do Nowego Sącza wracaliśmy w bardzo miłej atmosferze, cały autobus był bardzo rozśpiewany, wiec było fantastycznie. Mimo że wróciliśmy po północy, nikt nie był zmęczony. Wszyscy z zadowoleniem odjechali do domu. Wydaje mi się, że gdzieś w głębi serca czuli smutek, że ten wyjazd nie trwał dłużej. Może jeszcze kiedyś wybierzemy się do teatru.

*Marta Węgrzyn kl. 1 e.*

## Święta, ach te święta...

Już tydzień przed przerwą świąteczną trwały przygotowania w Naszej szkole do Bożego Narodzenia.

Świadectwem tego może być wygląd budynku szkoły: m.in. "ośnieżone" główne drzwi wejściowe, piękna choinka w holu i świątecznie przybrane sale lekcyjne. Lecz uwieńczeniem tego była Wigilia w Naszej szkole, obchodzona nieco wcześniej, bo 21 grudnia. W piątkowy rano wszyscy uczniowie jak przysłowiowy "jeden mąż" zjawili się w budynku szkoły, w eleganckich, świątecznych strojach. Następnie nadszedł czas, aby każda klasa wraz ze swym wychowawcą udała się do swojej sali.



W duchu radosnej, bożonarodzeniowej atmosfery wszyscy przystąpili do Wigilii. Spróbuję opisać jedno

z tych wigilijnych spotkań, które odbyło się w klasie 1e.

Kiedy wszyscy członkowie klasy zebrali się w sali, na twarzy każdego z nas panowała radość wyrażona szerokim uśmiechem. Wspólny stół, przy którym zasiadaliśmy, nakryty był śnieżnobiałym obrusem, który jeszcze bardziej podkreślał ekskluzywność tego spotkania. Przystrajały go eleganckie zastawy, a na środku leżało pachnące sianko oraz talerz z owsem i opłatkami. W duchu tradycji przed obiadem wigilijnym wspólnie pomodliliśmy się, po czym pan profesor Władysław Żebrak odczytał fragment ewangelii św. Łukasza o Narodzeniu Jezusa. Potem nastąpiły życzenia i łamanie się opłatkiem. Atmosfera wśród nas - szkolnej rodziny, była tak ciepła, wręcz gorąca, że musieliśmy otworzyć okno w sali. Wcześniejsze określenie "szkolna rodzina" nie było rzucone na wiatr, sądzę że każdy z nas, uczniów czuł się na tej Wigilii dobrze tzn. odczuwał jak ja, tę rodzinną i pełną miłości atmosferę.

Po wspólnych życzeniach przystąpiliśmy do konsumpcji. Przepyszny barszcz i krokietki jeszcze bardziej uświetniły to nasze klasowe spotkanie. Wspólne śpiewanie kolęd, także wprowadziło nas w świąteczny nastrój. Przewodził temu pan profesor Władysław Żebrak, który śpiewając z nami kolędy, jeszcze bardziej mobilizował nas do brania czynnego udziału w kolędowaniu.



*Odwiedzili nas też pięknie przebrani kolędniczki*

Wigilia ta była pierwszą w nowej szkole, ale dzieląc zdanie moich koleżanek i kolegów, była również najmiłą i najrodzinniejszą z Wigilii, jakie większość z nas pamięta ze swego dotychczasowego życia szkolnego.

Myślę że na długo zapamiętamy tę Wigilię, a wszystkie życzenia spełnią się i cały przyszły rok 2003 będzie udany dla nas uczniów jak i wszystkich, drogich profesorów.

*Anna Bober kl 1e*



Koło PTTK „Na szlaku” informuje, że odznaki turystyczne „Popularna GOT” zdobyli w roku 2002 :

1. Emilia Czup
2. Przemysław Widlak
3. Władysław Żebrak

Gratulujemy. Przypominamy również o wpłacaniu składek członkowskich na rok 2003 . Wysokość składki 14 zł.

Zachęcamy do przeczytania, znajdującego się na następnej stronie, ciekawego artykułu o wyprawach w Himalaje.

# Górną Nasi

WIELU WSPINACZY TRAKTUJE K2 WEDŁUG ZASADY: ZDOBYĆ LUB ZGINĄĆ. JEDNI ZDOBYWAJĄ SZCZYT, INNI GINĄ, A JESZCZE INNI ZDOBYWAJĄ I GINĄ.

Gdy czytacie te słowa, wyprawa pod kierownictwem Krzysztofa Wielickiego próbuje zdobyć, po raz pierwszy w zimie, drugi co do wielkości szczyt świata K2. Żeby oddać w pełni znaczenie tej ekspedycji i trudności z jakimi będzie się musiała zmagać, pozwolę sobie streścić historię i osiągnięcie polskiego himalaizmu zimowego. Myślę, że przyczyni się to także do lepszego poznania tego sportu oraz do zrozumienia jego filozofii, która wcale nie jest taka prosta, jak z pozoru by się mogło wydawać.

W 1972r. Grupa Warszawiaków pod kierownictwem Andrzeja Zawady zorganizowała wyprawę na najwyższy szczyt Afganistanu – Noszak (o wys. 7485m n. p. m.). Jako, że była to pierwsza zimowa ekspedycja, toteż jej los był wielką niewiadomą. Jednak na przekór temperaturze, która dochodziła do -50°C i huraganowym wiatrom, o północy, 13 lutego 1973r. dwóch Polaków (Andrzej Zawada i Tadeusz Piotrowski) stanęło wreszcie na szczycie. Jak później wspominali najgorszy był końcowy odcinek drogi, gdzie stok był nachylony pod kątem 50 stopni. Dramatyczny też był moment, kiedy gotując w drodze herbatę, zauważyli wystającą ze śniegu fioletową ludzką dłoń. Była to ręka jednego z pięciu alpinistów bułgarskich, którzy zginęli tam rok wcześniej. Na szczęście udało im się cało wyjść na szczyt oraz co trudniejsze, bezpiecznie z niego zejść i chociaż byli w stanie krańcowego zmęczenia, to mogli powiedzieć o sobie, że są pierwszymi ludźmi na świecie, którzy zdobyli szczyt siedmiotysięczny zimą.

Następna ekspedycja wyruszyła na Mount Everest a było to siedem lat później, jesienią 1979r. Ekipa liczyła 20 osób pod kierownictwem Leszka Cichego i Krzysztofa Wielickiego. Na samym początku wyprawa nie układała się dobrze. Praca przy zakładaniu obozów była ciężka, wichury niszczyły namioty, choroby i odmrożenia dziesiątkowały zespół. Kilka razy przedsięwzięcie było bliskie załamania. Jednak dzięki wytrzymałości zespołu 17 lutego 1980r. Leszek Cichy i Krzysztof Wielicki stanęli wreszcie na „dachu świata”. Był to drugi po Noszaku historyczny dzień: poddał się zimą pierwszy z himalajskich ośmiotysięczników, od razu najwyższy, najgodniejszy. Nie było jednak czasu na radość: dwójkę czekało zejście trudniejsze od wejścia. Skończyło się jednak szczęśliwie, a 18 lutego gazety nepalskie i indyjskie przekazały oficjalny komunikat: „, Jak podało Ministerstwo Turystyki Nepalu, dwóm polskim alpinistom udało się dokonać pierwszego zimowego wejścia na Mount Everest [...]. Wcześniej żaden szczyt ośmiotysięczny nie był zdobyty zimą. Po dziś dzień wyczyn Cichego i Wielickiego zdołało powtórzyć zaledwie kilku ludzi. W 20 lat później Zawada pisał: Po Polakach tylko pięciu alpinistów stawało zimą na Evereście. To wymowne liczby, siedmiu ludzi zimą i przeszło 1000 latem!” Do jesieni 2002r na dachu świata stanęło 1650 osób.

Kolejna zima – 1983/84- przyniosła nam dwa osiągnięcia. W noc wigilijną Tadeusz Piotrowski i Andrzej Bieluń weszli na Api(7132m)w Neapolu, wyprawa zakopiańska zaś pod wodzą Leszka Korniszewskiego 12 stycznia na Mansalu(81156m).Obie premiery odbyły się w bardzo ciężkich warunkach, obie też niestety przyniosły ofiary; na Mansalu zginął Stanisław Janorski, na Api po

zdobyciu szczytu przypadł bez wieści Andrzej Bieluń. Owocna była następna zima 1984/85. Wyprawie Adama Bilczewskiego powiodło się wejście na Dhaulagin (8172m). Szczyt osiągnęli 21 stycznia Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka. Ten drugi pędem ruszył pod Cho Oyu (8201m).Szczyt zdobyły nową trudną drogą 12 i 15 lutego 1985r dwie dwójki: Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski oraz Zygmund A Heinrich i Jerzy Kukuczka. Jerzy miał więc dwa ośmiotysięczniki zdobyte jednej zimy. Nikt inny tego nie dokonał.

Kolejnym wyzwaniem był trzeci pod względem wysokości szczyt świata trudna Kongcenzdżonga (8586m). Wyprawą kierował Andrzej Machnik, a na szczycie 11 stycznia 1986r. stanęli Kukuczka i Wielicki. W lodach pozostał następny polski krzyżak: wskutek choroby wysokościowej zmarł Andrzej Czok. W zimie 1986/87 łupem polskiej wyprawy padła Annapurna (8091m)-czwarty zimą ośmiotysięcznik Kukuczki. Wreszcie nasz ostatni sukces zimowy: belgijsko – polska wyprawa na Everest, zakończona 31 Grudnia 1988r. efektywnym, samotnym wypadem Wielickiego na sąsiedni szczyt Lhotse (8501m)

Z 14 ośmiotysięczników zimą zdobyto dotąd połowę. Na wszystkie po raz pierwszy w pełni zimy weszli Polacy. Zdobyli aż trzy góry z czwórki najwyższych: Everest, Kongcenzdżongę i Lhotse. Jak trudno jest zdobyć wysoki szczyt zimą, mówi tzw. współczynnik sukcesu: na ośmiotysięcznikach powodzenie odnosiła co piąta ekspedycja, na wierzchołek sześciotysięcznika wchodziła prawie każda.

Największe wyzwanie wspinaczki zimowej stanowią jednak nie Himalaje, lecz Karakorum, czy szerzej góry Pakistanu. Jest tam pięć ośmiotysięczników w tym najtrudniejszy na świecie - K2. Żaden nie ma wejścia zimowego.

Nazwę K2 nadał tej górze T.G. Montgomerie, oficer armii brytyjskiej służący w ówczesnych Indiach brytyjskich na terenie, który obecnie stanowi północną część Pakistanu. W nazwie szczytu, -litera K-oznacza Karakorum, czyli pasmo górskie, w którym się znajduje, a cyfra 2 to numer katalogowy. W języku ludności Kaszmiru góra nosi także nazwę Chogori (Wielka góra), jednak nazwa ta jest prawie nieużywana, ponieważ, krótka, bezosobowa postać nazwy K2 wydaje się być odpowiednia, dla góry, mającej reputację znacznie trudniejszej i bardziej niebezpiecznej od wszystkich innych ośmiotysięczników. Jak groźna ta góra świadczą statystyki, według których ze 163 osób, które zdobyły szczyt 30 zginęło podczas wejścia. Co najmniej drugie tyle straciło życie podczas zejścia. Najczęstsze przyczyny zgonów to lawiny śnieżne, upadki ze ściany, zamarznięcia oraz obrzęki płucne i mózgowie. Trzeba jeszcze dodać, że na K2 zginęło już troje Polaków. Na ten to właśnie ośmiotysięcznik wyruszył 16 Grudnia 2002r. Krzysztof Wielicki. Jest to nie tylko wielkie przedsięwzięcie sportowe, ale i komercyjne. W wyprawie zaangażowanych jest ponad 50 osób od reżysera transmisji telewizyjnej, operatora kamery, lekarza, tragarzy po 20 alpinistów. TVP, która jest jednym ze sponsorów i patronem medialnym, zainwestował w relację z zdobywania szczytu prawie 1 mln zł. Między innymi zakupiony został teleskop, przez który telewidzowie będą mogli oglądać ludzi będących na wierzchołku prawie 4km powyżej obserwatorium.

„Mission Impossible” – tak określa się próbę zdobycia K2 zimą. Jeszcze nikomu to się nie udało. Nam pozostaje tylko mieć nadzieję uda się to Wielickiemu i życzyć mu sukcesu.

*Ciąg dalszy str. 8.*

## Nasi...

dokończenie ze str. 7

Czas jaki może przeżyć człowiek w tych warunkach , skraca się gwałtownie na wysokościach powyżej 7000m n. p. m a zwłaszcza powyżej 8000 gdyż alpinista szybko traci wagę i słabnie. Jest jak człowiek chory, który stale czuje się zmęczony. Obrócenie się na bok, sięgnięcie po but czy pudełko zapalek wywołuje atak duszności, każdy ruch wymaga wysiłku. Żeby w pełni oddać trudności z jakimi muszą się zmagać himalaści można dodać, że ogólnie dobrze zaaklimatyzowany wspinacz umieszczony na 8000m n. p. m w ciepłe, z odpowiednim zapasem jedzenia i picia i tak umarłby w ciągu kilku dni. W wyniku tych ekstremalnych warunków , wysokość powyżej 8km jest nazywana „strefą śmierci”.

Ponieważ w związku z tym wspinanie się na granicę 8000n p m oznacza zagładanie śmierci w oczy, narzuca się pytanie „dlaczego ktoś chce to robić. Wielu postawionych przed tym pytaniem powtarza słowa pewnego brytyjskiego alpinisty „Dlaczego chcę wybrać się na Everest?.. Bo on po prostu tam jest !” ( paradoksalnie los chciał, że autor tych słów, zmarł niedługo po ich wypowiedzeniu właśnie na Evereście.

„Wspinacze będą się starać. Uda im się. Zginą.  
A szczyty pozostaną niewzruszone.  
Nic się nie zmienia. „

Opracował Przemysław Widlak Kl. 1e

Źródła z których korzystał autor:

Richard Sale, John Cleare: „Korona Himalajów”

Józef Nyka „Dlaczego Zimą”

Złośliwy komentarz, egzorcyzmy, odczynianie, nie zniechęciły Tomka do kontynuowania serii „hiphopowej”.  
Redakcja liczy na rychłe opamiętanie.

## HIP- HOP

Nawiązując do mojego ostatniego artykułu chciałbym dodać jeszcze coś nowego.

Kiedy kilka lat temu Liroy wydał swoją debiutancką płytę i ogłosił, że wołają na niego "Scyzoryk", Polska doznała szoku.

Nikt tak wcześniej nie robił muzyki , nikt tyle nie kłął. A przede wszystkim nikt nie śpiewał rymowanych tekstów o swoim mieście na tle rytmicznego podkładu. Pojawił się rap twarda muzyka miasta. Dzisiaj zespół hiphopowy działa na każdym szanującym się osiedlu. Robienie hip hopu nie wymaga sali prób ,instrumentów, muzyków. Wszystko sprowadza się do komputera, skretchy i mikrofonu.

### Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 1e & spółka  
w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny  
Piotr Kotarba

Redaktor naczelny: Anna Bober  
Zastępca redaktora: Bryniak Natalia  
Naczelny Ortograf: mgr Magdalena Bułat  
Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak  
oraz:

Paulina Cieślak, Graca Anna, Wójcik Ewelina, ,  
Justyna Jajeśnica, Katarzyna Hila, Marta  
Węgrzyn, Tomek Słaby, Przemek Widlak i inni

I umiejętności wykorzystywania dźwięków już wcześniej przez kogoś nagranych, wyciągnięcia z utworu paru nut, taktu.

Hiphop to sztuka przetwarzania cudzej muzyki i to tak, żeby nikt nie rozpoznał, z czego sample są wzięte. Teksty hiphopowe są prawdziwe. „Nie opisują rzeczywistości z kart kolorowych pism dla podlotków”. Mówią o rzeczach istotnych dla młodego odbiorcy, nastoletniego mieszkańca szarych blokowisk, wielkich betonowych osiedli, podwórek kamienic, bo tacy są bohaterowie i fani tej muzyki. Hiphop pokazuje też, jak młodzi rozwiązują swoje problemy. A raczej jak unikają ich rozwiązywania, wplątują się w podejrzane sytuacje, staczają się. Albo wegetują pod blokiem bez pomysłu na cokolwiek.

Tomasz Słaby kl. 1e

## Święta, święta i po świętach

*Czasu wolnego dużo było, ale  
Ale co dobre już się skończyło.  
Po nocach nam się jeszcze śni  
Zapach placów i czas świątecznych dni,  
Ale tym się nie przejmujemy, bo  
Już feriami żyjemy!  
I ta myśl tylko przy życiu nas utrzymuje  
Bo teraz każdy z nas kuje.  
Niezapominajmy przecież, że klasyfikacja tuz,  
tuz  
I tato pasa szykuje już, a...  
Twarde sztuki Ci nauczyciele  
Wymagają od nas tak wiele!!!  
„Life is brutal” to motto szkoły,  
I bądź tu człowieku wesoły...  
Dlatego przy życiu nas trzyma:  
Ferie i ta mama zima*

Bongo i Madziara

Wstrzymujemy na razie drukowanie krzyżówek, ponieważ nikt nie rozwiązał poprzedniej, ani też nikt nie nadesłał następnej do wydrukowania.

PS Nagroda za krzyżówkę została komisyjnie skonsumowana. Żałujcie.

### Gazetka wydana dzięki uprzejmości Firmy



Nowy Sącz ul. Lwowska 29

- Komputery
- Programy
- Akcesoria komputerowe
- Ksero